№ 3. Kraków dnia 18. Stycznia 1862. Rok III.

CENA PRENUMERATY W KRAJU:
Półrocznie 3 złr. w. a.
Całorocznie 6 złr. w. a.

OGNISKO.

Rękopisma nie zwracają się.

Pismo tygodniowe poświęcone rolnictwu, przemysłowi, sztukom i rzemiosłom.

O względnej ważności spraw ludzkich.

II.

Nakłaniać ludzi oświeconych do pracy, a nieoświeconych do nauki, jest pilnem w naszym kraju zadaniem: jak bowiem nauka w sobie samej zamknięta, nic nie produkuje i jest wedle wyrażenia pisma, *„światłem wstawionem pod korzec,"* tak mechanizm i praca bez nauki małoco produkuje, gdyż ją porównać można do pochodu ślepego, który niewiedząc gdzie idzie i którędy, za każdym krokiem laską drogi szuka, lękliwie i pomału stąpa, a często się o przeszkody rozbija lub w przepaść zapada. — U nas niestety tak się społeczeństwo dzieli, że ci co mają oczy i widzą, nie chodzą, a ślepi cwałem biegnąćby radzi, i dla tego też sprawy krajowe chromają na obie nogi, i na częsty szwank bywają narażone. — Skarżą się zaś ślepi na widzących, że ich nie prowadzą; narzekają widzący na ślepych, że się naprzód bez światła wymykają, ale na tém wzajemném odrzucaniu sobie kamienia obrazy wszystko się kończy, bo ani widzący ślepym oka nie pożyczą, ani ślepi przewodnikom zaufać nie chcą, i każde idzie swoim dworem, choć iść nie chce zgody torem.— Takie ociąganie się, przeciąganie a wsteczny dwóch sił (ducha i ciała) kierunek, powodem jest znieruchomienia najważniejszych spraw ludzkich, i pasożytnego porostu nieskończonej ilości spraw małych, podrzędnych, kolczastych, drażliwych i próżnych, o które wieczny spór się toczy.— Tymczasem bezwzględnie tylko dla człowieka i narodu ważnemi są wiara, moralność, nauka i praca, jako cztery węgły budowy społecznej. — Jeżeli one ścian głównych towarzyskiego gmachu nie wiążą, to naprożno kto w nim o dachu, powale i podłodze myśli, a tém mniej wcześnie w sprzęty i graciki zaopatrywać go pragnie. — Lecz jakże na to poradzić, kiedy większa część ludzi uważa całą część duchową za abstrakcyą, wiarę zaś jako prawdę nie odnoszącą się do ziemi ale do nieba; sądzi, że mniej jest człowiekowi potrzebnym wyrób ducha do szczęścia doczesnego jak do wiecznego? Zdaje się ludziom, iż się ma dwie dusze — jednę dla doczesnego żywota, a drugą dla nieba; — i dwa sumienia, jedno na dni powszednie, a drugie na dni świąteczne, z którém się idzie do kościoła na summę. Zdaje się również ludziom, iż nauka potrzebną jest tylko uczonym, a praca bez nauki tylko ubogim, z zarobku żyjącym. Wiarę więc, moralność i pracę odkazuje jedna część społeczeństwa drugiéj, i puszcza jéj niemal te dobra w dzierżawę, aby się na nich i przez nie dorobili użytecznego dla ogółu rzemiosła. — Ta zaś druga część społeczeństwa widząc, iż się pierwsza bez uprawy tych dóbr i onych zastósowania obchodzi a przecież na szczycie stoi, także leniwo bierze się do przyrobku, sądząc, że liczbą i siłą zdobędzie to, do czegoby na drodze zasługi, poświęcenia i stopniowego kształcenia się zwolna dochodzić musiała.— I dla tegoto ciemno u nas na wzgórzach, ciemno na dolinach, a tylko meteoryczne błyszczą nam światełka, które regularnego i powszechnego dnia nie zastąpią, ani słonecznemi jary kraju całego nie oświecą.— Patrzę bez uprzedzenia na ogół społeczeństwa, a oszczędziwszy szacowne w niém wyjątki, twierdzić jestem zmuszonym, iż jedna część mówi: „że obyczaj „i nauka zastąpi wiarę, pobożność i pracę, a druga część mniema: „że nabożeństwo i praca fizyczna

zastąpi moralność i naukę." — Jedna się trzyma biernie względem nieba, a druga biernie względem ziemi. Obie się nie rozumieją; na żadnym wspólnym gruncie się nie schodzą, tylko je z sobą łączy związka zależności przy wspólnych ciała potrzebach, to jest, że jedni wynajmują u drugich ręce i nogi, ale serca i głowy nie potrzebują, drudzy też wziąwszy zapłatę materyalną za prace rąk i nóg, cząstki im duchowej z siebie nie dają ani światła od nich nie biorą. — Stosując spostrzeżenia moje do rolnictwa, przemysłu, handlu, sztuk i rękodzieł, będę się starał w ciągu mego pisma udowodnić, że jako rozdział dzisiejszy wiary i nauki z pracą, jest główną przyczyną ogólnego niepowodzenia i nizkiego stopnia na którym pod wszelkiemi względami kraj nasz stoi, tak też za najważniejszą ze spraw ludzkich uważać należy tę właśnie, która na gruncie wiary, nauki i pracy, zgromadzi wszystkie usiłowania nasze i połączy nas nietylko konieczną zależnością z potrzeb ciała płynącą, ale i wzajemnemi potrzebami ducha, które więcej jeszcze niżeli siły fizyczne zespolenia ogólnego wymagają. — (d. c. n.)

O Technikach

(dalszy ciąg.)

Przykrego doznaje się wrażenia wchodząc do któregobądź przemysłowego u nas zakładu, w którym na czele przedsiębierstwa widzieć się zwykło cudzoziemców! — Kto w gorzelni wódkę pędzi, godząc się od wydatku z korca?... cudzoziemiec. Kto piwo warzy?... cudzoziemiec. Kto maszynistą przy kotle parowym? cudzoziemiec!... A cóż nasi technicy robią?... Oto chodzą za wyszukaniem społecznego stanowiska; czekają, ziewają, aż zniechęceni, niczego w końcu nie pragną, lecz skarżąc się na świat i obyczaje, pocieszają się ułudą, iż się koło losu inaczej obróci, i że się i dla nich pomyślność uśmiechnie. — Jest to z ich strony rozpaczliwa abnegacya, której kraj nie wymaga, ani społeczeństwo za dobre nie poczyta, gdyż sprawa krajowa mniej potrzebuje ofiar jak ludzi pracowitych. — Nie mam wszakże za złe młodzieży, która w kraju tak mało przemysłowym jak jest nasz, nie wie czegoby się jąć i czémby się dobru społecznemu przysłużyć? i nie mam za złe profesorom którzy dawszy klucz nauki, nie mogą stworzyć zakładu w którymby ta nauka korzystne dla uczniów znalazła zastósowanie; lecz ubolewam nad ogólnym brakiem ducha inicyatywy i zmysłu przedsiębierczego, który w kraju tyle sił marnuje, tyle nadziei niszczy, i uzdolnionej młodzieży zużytecznić nie umie.— Ubolewam nad tém, iż kapitaliści u nas żadnego o technologii nie mając wyobrażenia, nie wiedzą jakiby rodzaj przedsiębierstwa przynieść im mógł korzyści. — Na wsi producent o żadnej fabrykacyi myślić nie chce i nie może, bo mu zaledwo rąk i funduszów wystarczy do wydobywania z ziemi surowych płodów; jeśli zaś jest rzutnym i zamożniejszym, to udoskonala rolne gospodarstwo. W miasteczkach jedynymi fabrykantami są szewcy i czasem stolarze, po większych zaś miastach lichwiarze. A więc klassy tak nazwanych przedsiębierców, fabrykantów, naczelników zakładów nie ma u nas, i ztąd niema fabrycznego przemysłu, któryby technikom otworzył pole do zużytecznienia się i zarobku.— Z drugiej atoli strony, pokazuje się, że i młodzi nasi technicy, nie więcej mają ducha inicyatywy, kiedy kapitalistom ani korzystnego przedsiębierstwa zalecić, ani planu skreślić, ani ich zachęcić do dzieła, nie umieją. — Kształcą się oni wyłącznie do jednej tylko gałęzi prac, to jest na inżynierów, albo na budowniczych, cały zaś obszar rozmaitych przedsięwzięć fabrycznych jest im obcym. Zdaje mi się, iż technicy nasi naukę matematyczną głównie i przedewszystkiem uprawiając, zaniedbują nieco nauki przyrodnicze, a mianowicie chemiją mającą tak rozległe w świecie fabrycznym zastósowanie. — Nie przeczę, iż matematyka jest węgielnym kamieniem wszelkiej nauki, a razem jest praktyczną szkołą logiki, i daje umysłowi przymioty pozytywne, lecz na tym węgielnym kamieniu potrzeba koniecznie coś budować, bo on sam jest dopiero fundamentem ale nie gmachem, i zostając bez zastósowania, ani bogactw krajowi nie przysporzy, ani pojedynczym ludziom chleba nie da. Potrzeba przy nauce rachunków mieć co rachować, i szukać praktycznie tego matematycznego

X, czyto w przemyśle lub w fabrykacyi. — Ależ właśnie zauważałem, iż zdolni u nas matematycy, którym się nie udało umieścić przy kolei żelaznéj albo przy budownictwie, zredukować musieli cały nabytek nauki do zera, albowiem umiejętność ich stała się skarbem abstrakcyjnym i często bez żadnego użytku.— Otóż byłoby nader korzystném, iżby uzdolnienie techniczne było raczéj kluczem do owego rozległego pola przedsiębierstw na których krajowi naszemu zbywa, a które nawet małym często kosztem i małemi siłami zaprowadzićby się dały. W téj chwili przychodzi mi na myśl fabrykacya laku? — Jestem sumiennie przekonanym iż parękroć stotysięcy reńskich wychodzi z kraju za ten towar, który w każdém miasteczku i wiosce nawet, mógłby być fabrykowanym. — Ja sam przeszło 1000 złr. w. a. płacę rocznie za lak sprowadzany z Paryża, Moguncyi i Berlina, a te 1000 złr. wystarczyłyby do założenia fabryki krajowéj. — Pewno byłbym też tę fabrykę do dziś dnia założył, gdybym miał pod ręką technika, którybý umiał zająć się tą rzeczą i zniżył się do tak małego przedsiębierstwa. Niemiec mający sto talarów w kieszeni i znajomość przedmiotu w głowie, poczyna taką fabrykacyą na małą wprawdzie skalę ale z wytrwałością i nadzieją. — Smarzy w jednym tygielku mięszaninę, i wyrób swój wydoskonala, aż wkrótce zakłada i ogłasza stałą fabrykę, warstat swój powiększa, towar tanio ale z obliczonym zyskiem sprzedaje, i za lat kilka przychodzi do majątku,... rodzinę wychowuje, kształci, a sam niepodległą i wygodną sobie starość zapewnia. — U nas zaś nikt z zasianego ziarnka nie chce się doczekać drzewa, ale chciałby odrazu pożywać owoc z drzewa którego nie zasadził lub które jeszcze korzenia w grunt krajowy nie zapuściło.— Pan Popp w Pradze ogromny majątek zrobił na *inkauście* (atrament) i wszyscy opłacamy haracz jego przemysłowi.— Każdy zna skład tego płynu i każdy technik powinienby go umieć robić.... dla czegóż go jednak nie robi, ale sam kupuje inkaust Poppego i stawia nas w konieczności opłacania drogo tego towaru? Wszakże taka fabrykacya ani oderwania rąk od roli nie wymaga, ani nadmiarem pracy nie obciąża, dość iest mieć głowę na karku i zamiłowanie pracy.— Odpowiadają nam na to, iż kraj wyrobów własnych nie rad kupować.... Zapewne iż nie rad, skoro ich niema, albo ceny są tak przesadne, iż towar z zagranicy sprowadzany jest lepszym i kosztuje mniéj z transportem, jak wyrobiony na miejscu; lecz gdyby się znalazł jaki Szanowny Poppowski, któryby dobry i tańszy towar produkował od pana Poppego, tobyśmy wszyscy u niego kupowali. — Założyłem przed ośmią miesiącami przy wydawnictwie dzieł fabrykę obrazków pobożnych dla ludu, a od tego czasu liczbę pracowników potroiłem i wystarczyć żądaniom nie mogę. Wiele jest drobnych przedmiotów, które sprowadzamy z zagranicy a wyrabiać możemy w kraju szczególniéj zaś w małych miasteczkach, gdzie życie i mieszkanie tańsze, materyał opałowy również tańszy i ręce mieszczan niczém nie zajęte. O tych wszystkich wyrobach kolejno mówić będę, zachęcając ciągle młodzież szkoły technicznéj, aby wezwawszy Boga na pomoc, co rychléj do życia praktycznego i użytecznego obudzić się chciała. — (d. c. n.)

Gazeta rolnicza niby-polska w Wrocławiu.

Nikt nas nie pomówi o zazdrość lub współubieganie się na polu dziennikarskiém. Owszem, z zasad naszych radzibyśmy, aby każdy, czyto *swój* lub *obcy* służył interesom naszego kraju i przyczyniał się do szerzenia postępu w ważnéj gałęzi rolnictwa krajowego.— Witaliśmy też z pociechą wiele rozlicznych dzienników świeżo w Poznaniu lub Warszawie ogłoszonych, a chętnie i dzisiaj podalibyśmy życzliwą rękę *Gazecie rolniczéj* w Wrocławiu od 1go Stycznia r. b. wychodzić mającéj.— Lecz jak jest pewna granica pobłażania w krytyce, tak też powinny być zachowane granice w zarozumiałości i zuchwalstwie autorów. Te ostatnie przekroczył w swém **„zawołaniu"** (?) pojawiający się Dziennik Rolniczy w Wrocławiu, i dla tego nie możemy przemilczyć zgorszenia, jakie nam sprawiła karykaturalna zapowiedź tego pisma. Czytając to dziwotworne

ogłoszenie, zapytać się musimy redaktora, czy w istocie i z dobrodusznością sądzi, że umie po polsku, czyli też mniema, że się nawet taką publikacyą kontentować powinni Polacy, z uwagi że ten promień światła z pruskiego słońca pochodzi? W pierwszym razie przebaczymy Redaktorowi, bo cóżby się niewiadomości przebaczyć nie miało!... W drugim atoli razie skarciébyśmy musieli zarozumiałość cudzoziemca, chcącego nas uczyć, czego się pierwéj sam nie nauczył i co hieroglifami niezrozumiałemi dla Polaków kreśli. Upomnieć się o to tém bardziéj musimy, iż się obawiamy, aby ta publikacya szerząc się w prowincyi szląskiej, nie zepsuła do reszty języka polskiego, który lud dotąd zachował i coraz staranniéj na poprawnych dziełach kształci. — Radzimy więc ochoczemu Redaktorowi, aby od projektu wydawania Dziennika w języku zupełnie mu obcym odstąpił, a zapewniamy go, iż odda krajowi naszemu nader ważną usługę, bo przynajmniéj mowy naszéj, jako jedynéj po Ojcach spuścizny kaleczyć nie będzie. Aby zaś czytelnik miał wyobrażenie jaką nas to Szanowny Redaktor chciał obdarzyć publikacyą i jak cennym skarbem pragnął wzbogacić *„ubogą“* (sic) naszą literaturę, przytaczamy wiernie i dosłownie zapowiedź obiecanego nam łaskawie pisma, które zarazem da miarę o téj pedantycznéj zarozumiałości Prusaków, pochlebiających sobie, że ich Opatrzność na cywilizatorów naszych przeznaczyła. Z wdzięcznością przyznać musimy, iż żaden Wiedeńczyk nie odważyłby się na krok tak zuchwały a razem tak śmieszny.—

Zawołanie do abonowania się na gazetę polską dla rólników.

Zaufamy niniejszém oświatnym gospodarzom polskim nowe przedsięwzięcie do względnego przyjęcia i sądzenia. Przedłożemy im gazetę rolniczą od nas założoną polska, która za pomocą zdatnych człąków zastępować przyobiecca interesa rólnicze i gospodarcze jak najciepliéj, i dla tego udziału wszystkich tych domaga, którzy dla postęp wprocederze naszém i dla powszechne dobro ludzkie zaentuzyaznemi, podać nam rękę do dzieła dobrego zechcą.

Nie przyobiecamy napisać lekturę zabawiającą, która początkowo zachęca, ale pamięci czytającemu się na trwałość nie wtłacza, lecz życiu zawierzyć chcemy przedcięwzięcie, które ma skutek na zawsze i głębokie znaczenie dla proceder rólnictwa.

Z ochotą chcemy bronić interesa dotyczący się, i gazetę naszą robić pośrodkiem wsilném rozwoju będącego rolnictwa; chcemy przyprowadzić wymienienie zdań i przez to właśnie skutkować na postęp w procederze wnaszém.

Niezawodnie jest gazeta, która ztaką intensyą działa potrzeba i kształci się do przedsięwzięcia, które ma przyszłość potężną i to dla tego, że jest wtowarzystwie skutków rzetelnych.

Niżéj podpisany redaktor jest zarazem założycielem i redaktorem gazety rólniczéj szląskiéj, która przed $1^1/_2$ latami ztém samem programem, jak teraz wychodzić będąca gazeta polska wysłaną została szanownym czytelnikom, i krótkiemi tylko słowami najlepsze przynosić przyobiecała, co i też dotrzymała.

Gazeta szląsko rolnicza ucieszy się tak świetnéj pochwały czytelników swoich, że teraz już rozszerzoną jest przez cały kraj niemców.

Doniesiono nam więc zwielu stron pragnienie, ażeby treść tejże gazety niemieckiéj był powtarzany i w języku polskiem.

Temuż żądaniu ma bydź teraz odpowiedziano i to wdaleko obszerniejszém sposopie, gdyż nasza gazeta rólnicza polska tylko najlepsse i najważniejsze artykuły z gazety niemieckiéj wyciągać, oprócz tego ale i koeespondencye li tylko co do gospodarstwa z Polski i ze wszystkich stron, z Anglyi i Francyi przynosić będzie.

Zwracając uwagę na to, że przy gazetcie tejże nadzwyczajne polskie współpracowniki dopomagają, możemy dać zapewnienie, że wszelkie zajęcie tyczące się rólnictwa znależę godne zastępowanie.

Zadaniem gazety wzmiankowanéj, która tygodniowo wychodzić będzie, jest rozprawianie najwazniejszych pytań dziennych i dopięcie umiejętnych badań, zarazem odkrycie tyczące się gospodarstwa, donieść szanownym czytelnikom.

Ażeby wkońcu dać i odmianę przynosi gazeta

i feuilleton z lekturą nauczającą i interesowną o cierpieniach i przywarach w gospodarstwie.

Co się tyczy nabycia téjże gazety, przyjmują księgarnie i urzędy pocztowe krajowe i zagraniczne za dołączeniem ceny abonentowéj wszelkie obstalunki.

Ażeby zaś gazeta ta przyszłaby jak najprędzéj do rąk czytelników, prosiemy szanownych abonentów, nadesłać obstalunki na nią prostą drogą do księgarni Edwarda Trewendta tu w Wrocławiu.

Dla tych z naszych czytelników, którzy po raczliwém przejrzeniu dołączonego numeru zechcą łaskawie abonować na gazetę wspomnioną, jest zarazem osobna adresa dołączoną.

Abyśmy następne numera po abonowania się jak najspiesznićj odesłać mogli, prosiemy wkońcu o łaskawą odwrotną odpowiedź, dołączając Tal. 1 albo Rubl. sr. $1\frac{1}{2}$ albo Zł. austr. 3.

Takiem więc sposobem zechcą oświatni gospodarze Polski przez uprzejmy udział dzieło wsparć, które li tylko im jest poświęcone.

Gazeta wychodzić będzie od 1go Stycznia 1862 r. i służy egzemplarz dołączony tylko do przejrzenia.

Wrocław dnia 15go Września 1861.

Wilhelm Janke,

gospodarz praktyczny, redaktor szląskiéj gazety rólniczéj, członek zarządu towarzystwa pomocy dla szląskich urzędników, sekretarz generalny szląskiego stowarzyszenia celem chodowania owiec, kilka towarzystw rólniczych, członek rzeczywisty, korespondujący i honorowy.

Korespondencya z kraju.

Kilka uwag wieśniaka.

„Nie ten, który woła Panie, Panie!
Ale który czyni wolę Ojca mego, zbawion będzie."

Czyniąc zadość żądaniom Szanownego Redaktora, a zachęcony nadzieją iż i moich słów kilka, czytelnikom Ogniska przydać się mogą, pospieszam z niemi, zastępując gładkość pisowni wielostronném doświadczeniem i gorącém pragnieniem, podniesienia rolnictwa i przemysłu naszego w szczególe, a pomyślności krajowéj w ogóle. — Wzgląd nareszcie, iż gdy wszystkie gałęzie piśmiennictwa, mają licznych pracowników, a rolnictwo zaś odłogiem leży, powoduje mnie ostatecznie do poświęcenia pracy méj temu przedmiotowi. —

Po wstępie tym, któren ma objaśnić Szanownych czytelników, zkąd i jaką drogą, korespondencye te w Ognisku się zjawiają, muszę wyrazić przekonanie moje, iż źródło biedy naszéj ogólnéj upatruję w nas samych: „Jak sobie pościelesz, tak się wyspisz" powiada przysłowie, a chociaż i ja może nienajlepiéj sobie ścielę uwagami mojemi, wszakże prawdziwość przysłowia zaprzeczyć się nie da.

Cóż może być silniejszą i potężniejszą dźwignią ogólnéj pomyślności krajowéj nad moralność, pracowitość i nad wzajemne zaufanie warstw pracujących? A cóż zdziałaliśmy na téj drodze? Czém przyczyniliśmy się do umoralnienia, oświecenia i zyskania ufności ludności naszéj wiejskiéj? Czyliż zachowanie się tylko bierne, może nas przyprowadzić do pożądanych zmian? A czyliż nie na biernem postępowaniu strwoniliśmy lat czternaście prawie, od czasu gdy opieka nad ludem wiejskim prawnie należeć do nas przestała? Czyliż sumienna troskliwość i zajęcie się dalszym rozwojem téj młodszéj w życiu publicznem warstwy, nie była naszym obowiązkiem, tém bardziéj iż pojmowaliśmy dobrze wszelkie niebezpieczeństwa, na jakie oni wystawieni byli? Jakaż była przyczyna nieczynności naszéj? Na dobrych chęciach nie zbywało, ale ociężałość, owa nieszczęsna bezwładność, w jakiejśmy się pogrążyli, nie pozwoliła nam urzeczywistnić chęci, a co gorzéj może, obawialiśmy się umniejszać szczupłych dochodów naszych, postępując jak ów rolnik, co się wyrzekł przyszłego zbioru, aby tylko zboże mógł sprzedać, a ziarno na siew przeznaczone tym sposobem oszczędzić. —

Przejechałem Galicyę wzdłuż i wszerz, lecz wieleż znalazłem szkółek naszym kosztem założonych?! Wieleż dworów, któreby dawny stosu-

nek z włościanami utrzymać potrafiły? Wieleż wprowadzono w życie reform dobrze pojętych a jako niezbędne uznanych? Za prawdę bardzo mało aż do wyjątków prawie. —

Są znowu okolice osławione, (słusznie czy nie słusznie, nie wchodzę w to) od których stronią wszyscy, jak od powietrza morowego, a gdy się znajdzie kto przypadkiem, mający zamiar osiedlić się w nich, zakrzyczany zostanie ze wszech stron i przelękniony bywa jaskrawym obrazem niegodziwości ludu. Usuwając się przeto co prędzéj, zostawia miejsce obcym przybyszom, którzy jakoś żyją spokojnie wśród tych niegodziwości, a złe pozostaje bez poprawy, choroba tocząca nasz organizm bez troskliwéj ręki lekarza. —

Że tak dziać się zwykło, doświadczyłem osobiście: bo pomimo wielkich przygan, nabyłem jednę z trzech najgorszych wiosek w okolicy, osławionéj pod względem zepsucia ludu. — Dwie z nich trzymają w dzierżawie od lat dawnych ludzie obcy, a trzecia, przechodząc jak zdawkowa moneta z rąk do rąk, dostała się w moje posiadanie. Starałem się zbadać historją jéj przejścia, i znalazłem obrazy, na które wolę rzucić zasłonę, bo nie chcę ani bolesnych ran wznawiać, ani żadnéj ze stron oskarżać; powiem jednak, iż tém staranniéj złe dawne poprawiać staram się, iż lud ten nie jest według mnie ową twardą opoką na któréjby ziarno nigdy zejść nie miało, lecz trzeba wyplewić chwasty, które wszystko przygłuszają, a czyścić je własną, a nie najemną ręką. Należy jako ekstyrpatora użyć szkółki i zwiedzać ją często osobiście; okazując czynem iż ten lud miłujemy, i spieszymy z opieką i radą tam gdzie jéj od nas wymagają. — Nakoniec i na wady ludu trzeba pobłazliwszym patrzeć okiem; nie dozwolić swawoli, ale nie karcić éj zbyt surowo. — Nie są to sielankowości miłe dla ucha, a trudne w praktyce, a nadewszystko przechodzące możność naszą, gdyż bez wielkiego uszczerbku, w zasobach naszych, przejąwszy się tylko obowiązkiem, i nie skąpiąc pracy, możemy działać bardzo skutecznie i wypełniać pierwszy obowiązek, będący dzisiaj zadaniem każdego rolnika, a prowadzący przedewszystkiem do ogólnéj pomyślności kraju. —

(d. c. n.)

Kraków d. 9. Stycznia 1862.

O drogach wiejskich i polnych.

Daleki od zarozumiałości lub uchodzenia za genialnego wynalazcę, ośmielam się, jedynie w interesie ogółu podać następujące doświadczeniem poparte uwagi, objaśniające w jakiby sposób mogły tak całe gminy jako też właściciele mniejszych lub większych posiadłości, drogi swe polne i wiejskie również jak inne przejazdy małym kosztem poprawiać, i w ciągłym stanie dobrego zachowania utrzymywać.

Chcę tu szczególniéj mówić o tych drogach w których jest przewaga gliny lub iłu, albo są prowadzone przez grunta rędzinne lub mokre.

Ktokolwiek miał sposobność, w okolicach Wisły lub Sanu, a nawet gdzie indziéj w naszym kraju, jeździć drogami prywatnemi, a tém bardziéj w porze nieprzyjaznéj, to jest z początkiem wiosny lub późnéj jesieni, łatwo sobie przypomni, iż aby milę drogi a nawet pół mili przejechać, trzeba było na to pół dnia czasu strawić; a zdarzało się nawet, że zostawiwszy wóz w błocie, podróż dalszą per pedes apostolorum odbyć się musiało. —

Nie wątpię, że ten który doznał tych niedogodności, zwróci uwagę na te kilka słów, a może też i podziękuje mi w cichości; o większéj zaś nagrodzie nie marząc, oddaję śmiało, myśl moją pod sąd publiczny. —

Cała tajemnica moja w środkach które stręczę dla zapobieżenia złemu, polega na stósownem użyciu poniewieranych i wyplewionych, a obficie zwykle krzewiących się chwastów polnych, korzeni ogorkowych, ogórków polnych, i tak zwanego pérzu (Triticum repens — radix graminis) które przy czyszczeniu roli w znacznéj się ilości wygrabują, a pozgrabiane w drobniejsze kupki wedle powszechnego zwyczaju, palą. — Wnoszę zatém: aby przy uprawianiu pól najbliżéj drogi dotykających, które przy téj sposobności zwykle z zakorzenionych chwastów oczyszczonemi bywają, poleconém było robotnikom, izby zgromadzali wyplewione zielska i chwasty w kupki od 20 do 30 stóp sześciennych i takowe na brzegach pól,

obok drogi, w stósownéj odległości od siebie, stawiali. —

Właśnie też w tym czasie to jest w początku wiosny i w późnéj jesieni, wszystkie drogi prywatne, tak dalece rozmiękczone bywają, iż stają się prawie nie do przebycia. — Wtedy-to więc pora, aby w zapasie będącém zielskiem drogi te zaścielać, co się najprościéj w ten sposob wykonywa, że w braku stósownych narzędzi, choćby rękami, na 4 do 6 cali grubo chwasty na drodze się rozpościera, a potém grabiami wyrównywa.

Jeśli następnie miejsca w ten sposób naprawione zaraz ubite częstą jazdą będą, a do tego jeśli jeszcze spadnie w tym razie pożądany deszcz, to nastąpi tego rodzaju połączenie (amalgam) iż zupełne i trwałe poprawienie drogi zaręcza. —

Aby zaś utrzymać drogę już naprawioną w dobrym stanie, należy każdy wybój, każdą koléj lub dołek, sposobem zwyż podanym bezzwłocznie wypełnić, do czego naturalnie jest nieodzownie potrzebném, aby mieć ów materyał w pogotowiu, po obydwóch brzegach drogi i przygotować niejaki zapas kupek téj mięszaniny z polnego ziela zebranéj.

Ta praca winna być jednak w pierwszych latach na wiosnę lub w jesieni, pod nadzorem i z wszelką pilnością powtarzaną, jużto dla tego, że przedewszystkiém idzie o to, aby spieszne ustalenie drodze nadać, i aby poprzeć zasadę:

Że tego rodzaju zapezpieczenie dróg polnych i wiejskich, jako niezbędna część tutejszo krajowego gospodarstwa raz na zawsze zaprowadzoném być winno.

Ktoby zaś chciał więcéj sobie pracy zadać, dla otrzymania błogich skutków z poprawienia dróg w sposób wyżéj podany, a skłonił się do pokrycia pokładu rozścielonego zielska piaskiem na 2 lub 3 cale grubości, ten się przekona, iż droga w ten sposób naprawiona, będzie trwałą i równie jak makadem silną. —

Spodziewając się wreszcie iż przedmiot ten dostatecznie wyjaśniłem, nadmienić mi tylko wypada, że w ogólności użycie pożytecznych środków zabezpieczających kommunikacyą, rzeczywiście wielkich zachodów nie wymaga.

Karol Richter
Budowniczy.

Dom komisowy krakowski.

W tym tygodniu sprzedaliśmy paręset korcy nieco brudnéj pszenicy po 10 złr. 75 kr.— Ruch o zboże zaczyna się też budzić, i na kupcach nam nie brakuje, ale ceny tak nizkie ofiarują, iż dom komisowy jako pełnomocnik przyjąć ich nie może. Gdy się nieco ceny przez obudzoną konkurencyą podniosą, sprzedamy nasze zapasy z większą dla producentów korzyścią. — Utrzymywali niektórzy, iż system prohibicyjny i zakaz bezpłatnego wprowadzania do nas zboża z Królestwa Polskiego proteguje nasz handel zbożowy i utrudnia współubieganie się, a tém samém obdarza nas pewnym monopolem. — Dzisiaj utrudnione komunikacye z królestwem, powinny były tém bardziéj wpłynąć na podwyższenie cen na krakowskim targu. Otóż nietylko nie wpłynęły, ale od czasu przerwanéj komunikacyi z królestwem ceny u nas spadły, bo handel potrzebuje szerokiéj dla siebie przestrzeni i wszelkie ściśnienie go zabija.— Obywatele z królestwa nie mogąc otrzymać kartek do przejazdu, a tém samém osobiście negocyować o zboże w naszém mieście, zmuszeni są sprzedawać je u siebie po tańszych cenach, lub wysyłać do Prus. W pierwszym razie tłumaczymy sobie powód zniżenia cen na naszych targach, a w drugim rozumimy, dla czego Wrocław ani Berlin nic od nas nie zakupuje.— Oczywiście, odbierając wprost z królestwa nieoclone zboże po nader nizkich cenach, ani się Prusak zapyta o zboże galicyjskie. Ceny też produktów tańsze są w Wrocławiu niż w Krakowie.— System więc protekcyjny najmniejszéj dla nas ani dla skarbu nie przynosi korzyści, bo toż samo zboże któreby szło do Krakowa i jakieś okruchy zysków nam zostawiło, pomijając nas idzie bez cła do Wrocławia, Szczecina i Gdańska i na tamtych targach ciężką i twardą robi nam konkurencyą.— Ta prawda jest tak oczywistą i dotykalną, iż szląskie młyny parowe posyłają mąkę na sprzedaż do Krakowa i mogą co do ceny współubiegać się z naszemi młynami. A tém samém zboże z królestwa polskiego idące do Prus bez cła, powraca znowu z Prus (jako w związku celnym) bez cła, w kształcie mąki i uboży skarb a nam targ psuje i handel utrudnia. Te uwagi przedstawiała już Izba handlowa krakowska Wysokim wła-

dzom państwa, prosząc o zniesienie cła od zboża na komorach granicznych między Królestwem Polskiém a Krakowem.— Odpowiedź przyszła odmowna, mamy przecież nadzieję, iż statystyczne wykazy małoznaczących dochodów celnych jakie skarb od zboża pobiera, skłonią Wysokie Ministeryum do obmyślenia środków, ułatwiających ten handel między-krajowy. Wtencza też myśl założenia spichrzów zbożowych w Krakowie tém silniéj i wytrwaléj popierać będziemy. —

Na żądanie wielu abonentów dołączamy do tego Numeru cennik rozmaitych przedmiotów w komisie u nas złożonych. —

Ceny zboża i innych produktów na rozmaitych targach.

Kraków dnia 17. Stycznia.

Pszenica od 9 złr. 50 kr. — 10 złr. — 10 złr. 50 kr. — 11 złr. 11 kr. — 11 złr. 50 kr.

Żyto od 6 złr. do 6 złr. 50 kr. do 7 złr. i do 7 złr. 65 kr.

Jęczmień od 5 złr. do 5 złr. 20 kr. do 5 złr. 50 kr. i do 6 złr. 25 kr.

Owies od 2 złr. 50 kr. do 2 złr. 75 kr i do 3 złr.

Koniczyna od 28 złr. 30 kr. do 40 złr. i do 45 złr.

Wrocław dnia 14. Stycznia.

Dzisiejszy targ zbożowy był w ogóle bez ruchu i można go było złym nazwać; pszenica w podlejszych gatunkach której dużo dostawiono, a mianowicie galicyjska po znizonych nawet cenach nie znalazła kupców. —

Co do żyta nie było odmiany w cenach, ale kupcy byliby się znaleźli, gdyby żądania nie były zbyt przesadzone.

Jęczmień w dobrym gatunku byłby chętnego znalazł kupca, ale w pośledniejszych gatunkach z trudnością go sprzedawano.

Rzepaku prawie nie kupowano.

Koniczyna czerwona, dość była poszukiwana lecz w cenach umiarkowanych.

Koniczyna biała tylko w lepszych gatunkach po dawniejszych cenach, płacono za

	złr. kr.		złr. kr.
Pszenicę białą przednią	12. 50.	do	12. 75.
„ czerwoną „	11. 60.	do	12. 15.
Pszenicę czerwoną szląską	12. 15.	do	12. 50.
„ „ galicyjską	10. 95.	do	11. 55. i do 11. 70.

Żyto 8 złr. 20 kr. do 8 złr. 50 kr.

Jęczmień 5 złr. 88 kr. do 6 złr.

Owies 3 złr. 50 kr. do 3 złr. 55 kr.

Groch 7 złr. do 7 złr. 56 kr.

„ do gotowania 9 złr. do 9 złr. 10 kr.

Wyka 5 złr. 60 kr. do 6 złr. 30 kr.

Rzepak zimowy 14 złr. 40 kr. do 15 złr. i do 15 złr. 40 kr.

Koniczyna czerwona 37 złr. 80 kr. do 51 złr. 80 kr. do 56 złr. i do 58 złr. 80. kr.

Koniczyna biała 58 złr. 80 kr. do 84 złr. i do 92 złr. 40 kr.

Oléj rzepakowy 100 ff. 25 złr. 40 kr.

Okowita 100 kwart 80% 34 złr. 50 kr.

Szczecin dnia 13. Stycznia.

Pszenica brandeburgska w przecięciu za korzec 13 złr. 85 kr.

Pszenica szląska biała za korzec 13 złr. 47 do 80 kr.

„ „ czerwona „ 12 złr. 40 kr. do 13 złr. 40 kr.

Żyto za korzec 8 złr. 75 kr.

Owies 100 ff. 5 złr. 67 kr.

Oléj rzepakowy za 100 ff. 25 złr. 90 kr.

Okowita za 100 kwart à 80% 37 złr. 80 kr.

Żywica amerykańska za 100 ff. 8 złr.

Berlin dnia 17. Stycznia.

Mróz który wskutek północno-wschodniego wiatru nas nawiedził, nie wywarł najmniejszego wpływu na nasz targ, pomimo proroctw o wielkiém zimnie, które z Rosyi do nas przenieść się ma.

Żyto w początku targu po wyższych sprzedano cenach, później te ceny wróciły do dawniejszych a nawet i niżéj. 9 złr. 20 kr. — 9 złr. 45 kr.

Okowita w cenie dziś znacznie spadła; płacono za 100 kwart 80% 37 złr. 80 kr.

		złr. kr.		złr. kr.
Pszenica	w przecięciu	14. 20.	do	14. 60.
Żyto	„	9. 18	do	9. 45.
Jęczmień	„	6. 30.	do	7. 15.
Żyto	„	4. 62.	do	5. 25.
Oléj rzepakowy		26. 60.		

Redaktor odpowiedzialny, Walery Wielogłowski. — Drukiem Karola Budweisera.